

Małgorzata Labęcka-Koecherowa

"ALLEN - KALLEN"

baśń turecka

w/g Nazima Hikmeta

BAJARE - autor

WALKI :

Matka,

Sabri, jej syn

Osiłek,

Giliane, córka Padyszacha

Strażnik I

Strażnik II

Padyszach

Wezyr I

Wezyr II

Kat,

Czarny Den

Mustafa, syn Padyszacha

Kupcy: Ahmed, Dżalaleddin, Abdurrahman, Asia,
Dżemal, i jego żona, Kamile

Dekoracje :

Lepianka, Bazar, Pałac, Góry,
Kuchnia Dewa.

Na prosceniu BAJANZ, stroi sz^x/

/Muzyka/

BAJANZ: Ptaki czas niesą na skrzydłach...

/Rozsuwa się kurtyna, ukazując panneau w formie arrasu,
podzielonego na trzy poziomy:

I, najniższy - domena Matki i Sabriego

II, wyższy - Pałac Padyszacha

III, najwyższy - góry, komnata dewa/

/koniec muzyki/

BAJANZ: ... Ubogi wieśniak miał żonę, synka i osła. Na osła wo-
ził różne ciężary i w ten sposób dla żony i syna zara-
biał na chleb, a dla osiołka na sieczkę...
Byli bardzo szczęśliwi, kochali się wzajemnie...

Wieśniak był tak łagodnego serca, że nawet osła nie
skrzywdził. A wiecie, jakie osły bywają! - Leniwe, upar-
te, bez kija z miejsca nie ruszą. Gdy czasem osiołek
zapomiał się i nie chciał zrobić kroku, wieśniak zachęcał
go do pracy dobrym słowem...

/muzyka/

Ptaki czas niesą na skrzydłach ... Zatrzepoczą, to roślin-
ny, zwierzęta i ludzie z maleńkich stają się dużymi, z
dorosłych - starcami...

/koniec muzyki/

x/ Sz^x - instr. muz. szarpany, rodzaj liry, bandury z wydłużoną
rękojką.

BAJARZ: Pewnego dnia wieśniak zachorował i umarł.

/c.d./ Umarli nie zabierają żywych do mogiły. To prawda. Lecz wdowa /muz./ i chłopiec-sierota siedem dni i siedem nocy płakali...

/arras unosi się powoli. Dekoracja jak na arrasie, poziom I.

Na sc. Matka, Sabra, Osiołek/

... a osioł wzdychał w stajence i uszy opuścił ku ziemi.

/muzyka/

... Ptaki czas niosą na skrzydłach...

/zmiana motywu muz./

... Prędszej! uszy do góry!

/OSIOŁEK machnął ogonem, próbuje podnieść uszy, wreszcie podnosi.

Energicznie strzyże uszami, macha ogonem, ryczy/

OSIOŁ: I ja cha cha u... I ja chacha u...

/Zagłada do żłobu/ Pusto. /drapie się za uchem, zagłada/ Pusto. Tam do licha. Ja się tak nie bawię!

/tupie i wściekle ryczy/

OSIOŁ: I ja cha cha u... I ja cha cha u...

/Ryk wyrwał z odrętwienia Sabrego i Matkę/

SABRI: /wstaje, poprawia kaftan i zagłada do garnków/
Pusto

MATKA: /bezradnie rozłożyła ręce/

SABRI: /gładzi Matkę po policzku, całuje ręce, wschodnim sposobem unosząc je do czoła/

SABRI: Nie martwcie się, Matus...

/c.d./

MATKA: Umarli nie zabierają żywych do mogiły /placze/

SABRI: Nie martwcie się, Matus, nie zginiemy z głodu.

Pójdę na bazar, zarobię.

OSIOŁ: /potężnie/ I ja! eha eha eha uuuu..

SABRI: Cicho! Cicho! /bierze z kąta kij i puste worki/

Zaraz cię osiodkam... Najpierw uзда... Spokojnie, nie

figluj tak ze mną /OSIOŁEK skubie go za rękaw, za sza-

rawar, wreszcie zrywa mu z głowy zieloną czapczkę i

wybiega. SABRI chwytą go za ogon, OSIOŁ biegnie. SABRI,

już prawie nie dotyka ziemi, gdy OSIOŁ zobaczył krzak

ostu i zatrzymał się nagle. Zderzenie. SABRI przekozioł-

koczał przez O., pada przed nim, nacha nogami/

SABRI: /obracując się/ Uff... Ochi... Aj!!!! /podnosi się,

otrzupeje ubranie/ Aleś mało urządził...

/Osiołek najada osot/

SABRI: /podechodząc/ No, Osiołku, ruszamy. Do bazaru jeszcze

daleko. /Osioł nie reaguje/. Odejdź od tego ostu!

/ciągnie za grzywę, za ogon, lecz Osioł ciągle powraca

do krzewu/. Kupię Ci na bazarze całą furę ostu! /ciągnie

za uźdz, Osiołek co chwila przystaje/. No ruszcie się!

Matka czeka. Głodna...

/znikają za sceną na lewo/

/muzyka/

BAJARZ: ... I wędrowali kamienistą drogą... Osiołek był uparty, więc wlekli się, wlekli nogą za nogą...
/z lewej, na wysokości II poziomu, SABRI wyciąga ośła z za sceny/

BAJARZ: /śpiewa I strofkę piosenki o kwiatach/

"Nad strumieniem na łączce zakwitły żonkile,
garnie się płatek do płatka...

A ja chodzę i szukam, chociaż kwiatów tyle
gdzie jest m ó j żonkil - biały?"

/Osiołek i Sabri zatrzymują się i wychylają w stronę Bajarza. Osiołkowi śpiew Bajarza nie przypadł do gustu, zatyka sobie uszy kopytkami, wreszcie, zirytowany, stara się zagłuszyć BAJARZA/

OSIOŁ: I ja khy... wy... jati I ja khy-jat. Icha cha

/ukazuje się pałac padyszacha. Za okratowanym oknem GULANE, bez zastawy na twarzy. Bługo jasne warzeczki/

GULANE /pochwytywa refren i śpiewa drugą zwrotkę/

Nad strumieniem na łące kwitną tulipany
w siedmiu kolorach tęczy...

Z siedmiu kolorów nazwałam do dzbanu
gdzie m ó j tulipan - biały?

/Osiołek klusem rusza w stronę Pałacu, za nim Sabri/

SABRI: /Kegnając się z Bajarzem, uszczęśliwiony/ No, nareszcie ruszył z własnej woli...

/Osioł zatrzymuje się pod oknem córki Padyszacha. Sabri orientuje się, że piosenka inaczej brzmi, chce spojrzeć w górę/

BAJARZ: Sirzeż się Allacha, Sabri! Nie spoglądaj w górę!

SABRI: Nie, nie nie! Nie podnosz głowy, Sabri! Za spojrzenie na córkę Padyszacha grozi śmierć.

/Sabri opuszcza wzrok ku ziemi. Bazarz, pobrzękując na sasko, przechodzi na drugą stronę proscenium, obserwuje. Osioł przygląda się zachwycony. Siada na zadzie, zadziera łeb, wyciąga szyję, rozdziawia pysk/

OSIOŁ: /Liryicznie/ I ja cha cha... Chijja... Khwy-jat...uuuu!
Kwiati I ja...

MELANE: /przygląda się Sabriemu/ Dlaczego ładni chłopcy opuszczają głowy?

BAJARZ: Spytał Padyszacha /do Sabriego/ Nie wolno podnieść oczu... ale gdybyś tak, Sabri, przechylił głowę...

SABRI: Przechylić? /powoli przechyla głowę, usiłując spojrzeć kąśnikiem oka, lecz brak mu odwagi/

BAJARZ: No, jeszcze raz...

SABRI: /J.w./

OSIOŁ: /do S. z pogardą/ Osioł!

SABRI: Gdzie osioł, osiołku?

OSIOŁ: Nie gdzie, tylko kto?!

SABRI: Kto osioł, Osiołku?

OSIOŁ: Npewno nie ja! - Sam prorok Muhammed powiedział, że patrzenie na piękno jest pobożnym uczynkiem... Osioł!

OSIOŁ:/c.d./ /chce zmusić Sabriego do podniesienia głowy.

Napiętno/

BAJARZ: Cha! cha! cha!

GULANA: Hi! hi! hi!

SABRI: Daj spokój osiołku. Tak! jest rozkaz Padyszacha.
/Chcąc zwrócić uwagę chłopca, Gulana wysuwa przez kratę warkocz/

OSIOŁ: /bruczy, urażony/ Osioł! Osioł nad osłami!
/Spostrzega warkocz księżniczki, który wziął za słomiane powrósko, radośnie/ Alichu cha... słoma!
/węcha/ pszeniczna! /łapie zębami za warkocz/

GULANA: /krzycząc z bólu/ O jej, jej, jej, o jej!!!!

SABRI: /ślicze na ratunek. Uwala warkocz Gulany, spogląda w okno i zamiera z zachwytu/ Ałlach jest wielki!
a najpiękniejsza na świecie jest córka Padyszacha.

GULANA: Jak się nazywasz, młodzieńcze?

SABRI: SABRI.

GULANA: To znaczy - cierpliwy.

SABRI: A twoje imię, księżniczko?

GULANA: Gulana.

SABRI: To znaczy - różana... Różana!

BAJARZ: Na Allacha, to najcenniejsza Róża z ogrodów Padyszacha.

/młodzi patrzą na siebie. Gulana powoli zasłania twarz i cofa się w głąb komnaty. Osiołek odchodzi zawstydzony/

SABRI: /oprzytomiał/ O Ałlach, Ałlach! Moja szyja stała się cienka jak włos! Ośmieliłem się spojrzeć na córkę Padyszacha! O Ałlach, Ałlach...

/wybiega za Osiołkiem. Arras opada/

BAJARZ: Ma rację Sabri. Jego życie zawisło na włosku. W Turcji zginął już nie jeden młodzieniec, który podniósł wzrok za dziewczynę z odsłoniętą twarzą, jeśli ta dziewczyna nie była jego siostrą... A co dopiero, gdy taki biedak jak Sabri osmieleł się spojrzeć na Córkę Padyszacha! Ale ja tu z wami baję, a wy pewno chcecie wiedzieć, jak Sabri pracuje na bazarze...

BAJARZ: /woła/ Sabri! Sabri!

/Wjeżdża dek. "bazar", na tle straganów Osiołek i Sabri/

AHMED: Sabri! Sabri!

BAJARZ: Kupiec Ahmed
Kazał mu unieść soli metr...

/Sabri dźwiga olbrzymi róg, Osiołek podpiera wór pyskiem/

BAJARZ: Kupiec Dżelaladdin...

DŻELAL: Przecięć dwie kopy dyń!

/Sabri i O. obładowani, gubią po drodze dynie/

AZIZ: Sabri! Sabri!

BAJARZ: Kupiec Aziz...

AZIZ: Sabri, przecięj mi ryż!

/Sabri przecina ryż. Osiołek robi wiatr ogonem/

BAJARZ: Kupiec Abdurrahman

Kazał drutować dzhan,

/Sabri drutuje, Osiołek przycina drut zębami/

a stary sklepiec, Dżemal,

zawołał...

DŹEMAL: W piecu pal!

WSZYSCY : Sahri palił i palił,
palce sobie osmalił...

/Sahri pali w piecu, Osiok dachu jak mlech/
a kupiec!

DŹEMAL: Miałem dziś straty,
nie dostaniesz zapłaty,
mlech Cię Allah opatrzy...

BAJARE: Lecz jego żona, Kamile,
mówi:

KAMILE: Chodź ogród pleć,
a dam ci pieniędzy złoty
boś chłopiec such do roboty...

/wychodzi na lewo, za nią Osiok i Sahri/

BAJARE: A co robił Osiok?
- To samo, co Sahri!

/arras opada, Bajare przechodzi przez proscenium, zmiana
motywu muz./

Niedługo powinni tu być! Matko, wychodź na próg...

BAJARE: /muz./ Ptaki czają się na skrzydłach... /muz./

/Arras unosi się, MATKA śśś! na progu chaty. Z prawej
nadchodzi Sahri i Osiok, bardzo zmęczeni/

MATKA: /Wybiegając naprzeciw/ Nareszcie! Nareszcie ...

SAHRI: Patrz, Mamo, jak dobrze mi idzie! Kupiłem chleb...
oliwki . . . Czeka wody ze studni na rynku... Skosz-
taj, jaka szkodliwa!

/Matka odnosi zakupy, Sabri zdejmując siedło z osiołka, sypie siostrę do żłobu i nuci fałszywie melodię "O kwiatach"/

OSIOL: /zirytowany/ Przestań! Nie znoszę barynto tonów...

SABRI: Czego nie znosisz, Osiołku?

OSIOL: Baryntotonów...

SABRI: /nie rozumiejąc/ Ale dlaczego?

OSIOL: Bo sam jestem tento tenorem...

/śpiewa/ I ja... Kw-y-jat... I ja!...

Teraz już wiesz, dlaczego?

SABRI: Wyjaśnij mi bardzo dokładnie!

Dziękuję, /śpiewa j.w./

BAJARZ: /zdenewrowany/ Nie fałszuj!

/Bajarz poddaje ton, Sabri jeszcze głośniej fałszuje. Matka drżącym głosem podchwytuje melodię/

MATKA: Sabri! Chodź synku, wieczorna!

/Siadają "na stolem" t.j. po turecku na ziemi przy płachcie, która służy za obrus/

Niech ci Ałlach da zdrowie, syneczku. Jak widzę nie zamorzysz mnie głodem...

SABRI: Jutro zarobię jeszcze więcej.

MATKA: /zabożnie/ Jak Ałlach pozwoli, syneczku. Jak Ałlach pozwoli...

SABRI: Pozwoli! /zajada/

Nobis za mnie nie będzie, to chyba pozwoli...

/Jo, ale widać, że chce coś powiedzieć/... Mano! Mano...

OSIOL: /przedrześnia/ Mamó...

MATKA: Co?

SABRI: Eeeee nie.

/parę taktów piosenki o kwiatach/

MATKA: Co, synku?

SABRI: Mamó...

BAJARZ: /akord/ Sabri spojrzał na matkę, a jego czarne oczy -
- bo też oczy miał czarne, wielkie i błyszczące! - za-
śmiały się wesoło.

SABRI: Mamó! Poszłabyś jutro do saraju i poprosiła dla mnie
o rękę córki Padyszacha, Giliane. Ona jest... to jest...
mówią, że jest... piękna i dobra!

MATKA: /osłupiała, potem, chcąc zmienić temat:

A mówią, mówią...

BAJARZ: I takie bywają córki Padyszacha...

SABRI: /snując własne marzenia/ Włosy ma jak srebro złoto,
a warkocze długie, długie do pięt...

OSIOL: Jak pszenne powrósko... pachnące i złote...

A ja się wygłupiłem. Wstydy!

MATKA: /filozofując/ Bywają... bywają... I takie bywają córki
padyszacha... I w panującej rodzinie przychodzi na
świat człowiek szlachetny i dobry... a jakże! tak jak
w rodzinie właścicielki - przewrotny i zły...

SABRI: Pomogłaby ci, matko, w domowej robocie... Postarzałabym
/przymilnie/ choć zawsze jesteś piękna, mamó./zdecydo-
wanie/. Ale już czas, byś odpoczywała na piecu, a
niech się pokrząta synowa!

BAJARZ: Najwyższa pora, matko!

MATKA: /tracąc cierpliwość/ Dziecko! Czyż Padyszach da ci swoją córkę?

SABRI: A czy trafi mu się lepszy, niż ja? Nie chcę pieniędzy, tytułów, urzędu, chcę tylko mieć Gulanę.

BAJARZ: Właśnie!

MATKA: A czym byś ją karmił!? Chlebem? Oliwkami???

SABRI: Znajdzie się i chałwa, matulu...

MATKA: Córka Padyszacha zwykła jeść pierożki z miodem!

SABRI: /niezrażony/ Jutro zarobię na pierożki, a pojutrze na miód!

MATKA: /mięknięc/ Dobrze, dobrze, tylko się najpierw wyśpij...

SABRI: Masz rację, mamo. Jutro czeka mnie /ziewa/ ciężka praca /ziewa/, bo...

BAJARZ: Kupiec Bedżeb

kazak wyrobić chleb;

Sabahattin

zbić 114 skrzyń... /Sabri zasypia/

MATKA: /kiwając głową ze smutkiem/ Oj tak, tak syneczku...

/kładzie mu pod głowę swój szal, siada przy nim, głasz
cze/ Dlaczegoż to mój syn miałby nie być godnym
kaleczniczek? Chłopiec jak malowanie... jak malowanie!!
/zasypia/

OSTOŁ: Jak... malowanie... Jak malowanie, to ja!

/Aras opada powoli/

BAJANZ: Niech się wyśpią, a ja wam przez ten czas opowiem o Padyszachu. Bo to nie taki Padyszach, jakiego wy znacie! Dziś mogę o nim mówić, bo jest w dobrym humorze. Gdybym był w złym humorze, nie śmiałbym nawet wymówić jego imienia....

Jak ziemia ziemią nie było jeszcze takiego Padyszacha! Podbił wszystkie okoliczne kraje - od Karpat po Tybet, od Egiptu po pustynię Gobi. Na swoim siwym koniu zjeździł świat cały, jak długi i szeroki...

Teraz właśnie jego wojska zdobyły najbogatsze miasto w Indiach, ostatnie, które stawiało mu opór...
/Arkas idzie w górę. Pałac Padyszacha. Przed bramą strażnicy, Padyszach siedzi na poduszkach. Nargile, dzbany, puchary. Muzyka obwieszcza zwycięstwo/

PADYSZACH: Moje wojska zdobyły najbogatsze miasto w Indiach, ostatnie, które stawiało opór...

WEZYR I: /wchodzi, uklony/
Sto wielbłądów, obciążonych brylantami...

WEZYR II: /idem/
Sto wielbłądów, obciążonych złotem...

WEZYR I: trzysta - jedwabiem

WEZYR II: pięćset - miodem, chmiwą, orzechami...

W.I i W: ... wchodzą w bramy miasta!

/Padyszach podchodzi do okna, Korzystając z jego nieuwagi,

Wezyrowie podciągają z nargili/

PADYSZACH: /odwraca się nagle, surowo/

Zostawcie mnie samego!

/Wezyrowie wychodzą tyłem, skonfundowani/

PADYSZACH: Jestem najmądrzejszym władcą na tej ziemi...

BAJARZ: Allach jest wielki

PADYSZACH: Jestem najpotężniejszym władcą na tej ziemi...

BAJARZ: Allach jest wielki,...

PADYSZACH: Gdyby Allach miał syna, byłby moim zięciem!

BAJARZ: Błaznisz, Padyszachu! - Allach jest wielki...

/zmlona mot. muz./

Wchodzą wezyrowie, ubierają Padyszacha w dostojne szaty, podają emblematy władzy, klejnoty. Wezyr II chce ubiec Wezyra I przy wkładaniu korony, wreszcie robią to we dwóch. Padyszach siada na tronie, Wezyr I staje z prawej, Wezyr II z lewej, za tronem Kat z wielkim toporem.

BAJARZ: ... Ptaki czas niesą na skrzydłach...

/muz./

Matko, podejść do wrót.

MATKA: /zbliża się do wrót, oniemiała z podziwu/

O Allach, allach...

BAJARZ: Nigdy nie widziałas, matko, tyle złota i drogich kamieni?

MATKA: O Allachi! Te wrota są chyba wykute ze słońca!

STRAŻNIK I: To pewnie jakaś zobrazka. Patrz, jak się zagapiła.

STRAŻNIK II: Dajmy jej grosik i niech się wynosi.

STRAŻNIK I: Daj ty.

STRAŻNIK II: A już! Dlaczego nie ty?

STRAŻNIK I: A dlaczego ja?

STRAŻNIK II: A dlaczego ja?? - A zresztą...

/wciska Matce w rękę grosik i dopycha od bramy. Matka roz-
wiera dłoń, ze złością/

MATKA: Pieniądzo! Co oni sobie myślą, nikczemni?!

BAJARE: Wzięli cię na żebraczkę...

MATKA: Za żebraczkę?! A łajdusy przeklęte, już ja wam po-
każę! /zawraca, ciska pieniądź pod nogi Strażników/
To wy jesteście żebrakami, żebrakami, nędzarzami,
nędzarzami w złotych szamerunkach! Macie! macie!
macie! /grzebie po kieszeniach, rzucając pod nogi
strażnikom jakąś skorupę, marchew, okusieczkę itp./

/STRAŻNICY zbaranieli, po czym zaczęli staruszkę okładać/

BAJARE: Czy można bić kobietę, zwłaszcza starą kobietę,
spytacie? -

MATKA: /krzyczy/ Ażłoch! Biją! Zbijają! Na pomoc!!!

GULANA: /ukazuje się w oknie, woła do straży/ Dość! Niegodni!
/strażnicy zamarli ze strachu/ Spytajcie się, czego
sobie życzy.

STRAŻNIK I: POCOŚ tu przyszła?

MATKA: Chcę mówić z Podyszachem.

STRAŻNIK II: Jasnie oświeconna księżniczko! Ta starucha, nie
bacząc na swoje łachmany, chce stanąć przed obli-
czem majestatu Jasnie Wielmożnego Ojca Jasnie
Oświeconej Księżniczki!
/do Strażnika I szeptem/ Oszalała!!

GULANA: Niech tak się stanie.

/Strażnik II staje na baczność, Strażnik I otwiera wrota,
wchodzi do sali, podbiega do WEZYRA I, coś mu szeptem. WEZYR I
szeptem PADYSZACHOWI/

PADYSZACH: /w świetnym humorze/ Starucha? he, he, he,¹
/STRAŻNIK I podbiega do WEZYRA II, coś mu szeptem.
WEZYR II szeptem Padyszachowi/

PADYSZACH: Nędzarka? he, he, he!
/STRAŻNIK I podbiega do WEZYRA I, coś mu szeptem.
WEZYR I szeptem Padyszachowi/

PADYSZACH: Chociaż ze mną mówić!? he, he, he! Niech wejdzie!
/do Wezyrów/ Będziemy mieli zabawę, he, he, he!
Ażłach jest wielki...

WEZYR I i II: Ażłach jest wielki...

/rechoce. KAT w milczeniu unosi w górę i opuszcza topór/
/W czasie tej sceny MATKA przyglądała się Córcie Padyszacha.
Ukloniła się i pokazała jej ręką całusa. Księżniczka odsłoniła
na chwilę twarz, pomachała ręką i zniknęła/
/STRAŻNIK I wraca i wpuszcza Matkę na salę. MATKA podchodzi
do tronu, po trzykroć pada na twarz i pozostaje na kłęczkach/

PADYSZACH: Mów, co ciębie tu sprowadza?

MATKA: /wstając/ Przyszedłam prosić o rękę Gilane dla mojego
syna.

BAJARZ: A powiedziała to tak, jakby prosiła kramarza o pół funta
rodzynki!

/PADYSZACH zaczyna trząść brodą/

Broda mu się trząsie, ale nie wiadomo - ze śmiechu,
czy z gniewu.

/WEZYROWIE kiwają olbrzymimi turbanami/

WEZYR I: /po chwili/ Ten proch mizeruny, ta nędzarka śmie prosić o rękę księżniczki dla swego, pod złamanym płótem zrodzonego syna?i...!

WEZYR II: Najpotężniejszy władca na tej ziemi, kaź ściąć jej głowę!...

/KAT podnosi i opuszcza topór/

PADYSZACH: /daje znak, by zamilkli/ Z udaną powagą:/

Czekam z wydaniem córki na two dziewczęty... Niech się twój syn w przeciągu dni czterdziestu nauczy grać a ALLEM KALLEM, a piękna Gblane będzie jego żoną...

/WEZYR I chwytą się za serce/ Lecz jeśli nie nauczy się ALLEM KALLEM, oddam go w ręce kata.

/KAT podnosi topór i nie opuszcza go aż do wyjścia MATKI/

MATKA: Dobrze. Powiem Sabriemu. Za czterdzieści dni będzie już grał w ALLEM Kallem. To chłopak mądry i pracowity.

/Wychodzi tyżem, składając przepisowe ukłony. PADYSZACH szepce coś na ucho Wezyrom, potem wybucha śmiechem. Wtórują mu WEZY-RODIE/.

BAJARZ: Gady! Nierogaczina!

/Na zanikającym śmiechu opada erras. MATKA przechodzi przez scenę, zatrzymuje się, mówi do publiczności i Bajarza/

MATKA: ... A co to w ogóle jest, to ALLEM KALLEM ?...

/idzie, staje/

BAJARZ: Lepiej się nie pytaj, matko ...

MATKA: Nawet nie słyszałam o takiej grze! ... /J.W./ To pewnie wymysł Padyszacha...

BAJARZ: No, nie tylko Padyszacha.

MATKA: /j.w./ A jak się moja chudzina tego nauczy, kiedy ani czytać ani pisać nie umie... Oj, co ja zrobiłam najlepszego... /lamentując odchodzi na lewo/

/ARRAS odsłania lepiankę, MATKA SIEDZI na progu i płacze.

Z prawej, SABRI i OSIÓŁEK wracają z bazaru. Biegną pocieszać Matkę/

MATKA: Już ty się dostaniesz w ręce kata, chudzino... /do Osiołka/ Idź do stajni, Osiołku. Masz tam trochę siana... /do Sabrego/ Uciekajmy stąd... uciekajmy...

SABRI: Byłeś u Padyszacha?
/Osiołek podsłuchuje rozmowę/

MATKA: Tak.

OSIOŁ: Ciekawe.

SABRI: Prosiłaś o rękę księżniczki?

MATKA: Tak...

OSIOŁ: Ho, ho, ho...

SABRI: Co powiedział Padyszach?

MATKA: W ciągu czterdziestu dni musisz nauczyć się gry w Lalkom Maklom... Lalkom Maillem...

OSIOŁ: Ojojjojjoj!

SABRI: ALLEM KALLIEM???

/Matka potakuje, Osiołek kopie się za głowę/

Hmmm...

MATKA: A jak się nie nauczysz, to...

SABRI: Wiem, wiem. Ale nie martw się, Matko. Nie traćmy czasu.

SABRI: Załadujmy nasz dobytek i ruszajmy w drogę... /Osiołek
/c.d./ wraca do żłobu, łapczywie pożera siano/ Znajdę mistrza
Allen Kallen i sam się w nim nauczę.

/SABRI i MATKA szykują się do drogi/

BAJARZ: To co Sabri nazwał dobytkiem, to nędzne łachmany,
stara patelnia i obtuczony dzban. Załadowali wszyst-
ko na Osiołka i ruszyli w drogę...

/MATKA, SABRI i OSIÓŁEK kierują się ku prawej. Arras powoli
opada/

BAJARZ: Idą, idą drogą, wędrują polami, wędrują przez góry,
przez stepy, przez jary... więc pójdę za nimi, chociaż
jestem stary...

/muzyka/

Ptaki czas niosą na skrzydłach...

/muzyka/

K U R T Y N A

A K T II

/muzyka/

/Arras odsłania poziom III. Dekoracja - dzikie góry,
głazista noc. Na skały wspinają się z trudem SABRI, OSIOLKI,
a na końcu MATKA. Na proscenium pośpiesznie wchodzi bazarz./

BAJARZ: Przeczaszam, spóźnieć się trochę.... Poczołwa Kamile
dała mi świetną kolację: baraninę z ryżem zawijaną w li-
ście wina, na deser daktyle i figi, no i chleb... znako-
mity! Oj Redżeba. Pamiętajcie, Sabri ten chleb miesił....
Ale gdzież ten chłopak?
- Nie widzieliście?
A... Jest! ... No, nim się wyskrobie na ten szczyt możemy
trochę odpocząć...

/siada, uderza w struny/

BAJARZ: /Śpiowa lub mówi, brzękając na szacie/
Dolina dolina
a w dolinie wino...

MATKA: Idzie Sabri na kraj świata
za swoją dziewczyną.

BAJARZ: Dolina dolina
na niej tulipany...

MATKA: Oj utracił synek głowę
dla królewskiej panny.

BAJARZ: Na wysokiej górze
wilcy i puchacze...

MATKA: Oj, nie myślisz ty o matce,
niech oczy wypłacze.

BAJARZ: Na wysokiej górze
i lato i zima...

SABRI: Raz powiedział Sabri słowo
to słowa dotrzyma!

BAJARZ: Dolina dolina
a w dolinie rzeczka...

MATKA: Nie doczekam ja się nigdy
swojego syneczka. /płacze/

BAJARZ: Leci sokół górą
za sokołem kania...

SABRI: Na wszystko się ważę, matko,
dla mego kochanka!

BAJARZ: Dolina dolina
a w dolinie jabłoń...

MATKA: Wróć do Sabri do matuli,
w górach ni nie zabłądź...

/Sabri, Matka i Osiołek wdrapali się na szczyt, walią się z nóg
i zasypiają. Bazarz przygrywa z cicha./

/zmiana mot. muz. - niepokój, groza/

OSIOŁ: /podnosi łeb, strzyże uszami/

BAJARZ: Zbliża się Czarny Dew, najokrutniejszy z Dewów...

OSIOŁ: O, wielki Osio, obroń mnie!

BAJARZ: Zbliża się Czarny Dew, który zna Allen Kallen...

OSIOŁ: O, wielki osio, ustrzeż mnie!...

BAJARZ: Czarny Dew może się zmienić, jak zechce
w ptaka, zwierzę, w burzę i wiatr...

OSIOŁ:

O Wielki Osio...

I ja! I ja! mnnnief

/Z za szczytu wyłania się DEN - jest trzykrotnie większy od lalek. Nieproporcjonalnie duża głowa, ręce i stopy. Kudłaty. Gęba od ucha do ucha. MATKA przysiadła, SABRI Mapakaja osła, choć nam trzęsie się ze strachu/

DEN: /głosem, który odbija się echem/
Ha! Co tu robicie? ... Haaa???

MATKA: /drżącym głosem/ Mój syn... chce się nauczyć gry
w Allen Kallen... Tak... Jedziemy szukać mistrza...

DEN: Ja go nauczę.

MATKA: /w strachu/ Właściwie nie wiem, po co ta nauka!
Mówię mu: wróćmy do domu...

DEN: /zły/ Ja go nauczę! - Zostaw go tu, a za czterdzieści dni
przyjdź po niego. Będzie już, ha... ha... ha... grał
w Allen Kallen, ha... ha... ha...

SABRI: /podchodząc/ Zostanę /do Matki/ I wrócę niedługo.
Będzie spokojna, matko, nie mi się nie stanie...
Zobaczymy się za dni... czterdzieści.

MATKA: Nie, nie, synku, nie zostawię cię tutaj.

DEN: To go nie będę uczył...

SABRI: /prowadzi opierającą się Matkę do Osiołka/
Słyszysz, matko?... Nie będzie mnie uczył.
A przecież muszę nauczyć się ALLEN KALLEN.

MATKA: Nie, synu, nie musisz! Uciekajmy stąd! Pójdziemy tam,
gdzie nie sięga już władza Padyszacha i będziemy sobie
żyć spokojnie... Na co ci to przeklęte Allen Kalien?!

SABRI: No dobrze, mamo, dobrze....

/sadza ją na Osła. Matka trzyma Sabriego za szyję. Osiołek
obejrzał się i ruszył z kopyta, unosząc Matkę/

SABRI : Mamo! Mamo!!!

MATKA: Sabri! Sabriiii!

/OSIOLEK w galopie znika za kulisami/

DEW: Ha, ha, ha!!!... Ha! ha! ha!... !!!

BAJARZ: /potrąca struny/

Na szczycie góry Sabri pozostał sam,..

Sam z Dewem i gwiazdami...

/DEW daje chłopca klapsa, podrzuca do góry. Sabri znika z
górze, a z tego miejsca spada jabłko, które Dew chowa do kies-
zeni/

DEW: Ha, ha, ha, ! Ha, ha, ha!!!

/wielkimi krokami znika za szczytem góry/

/ARRAS opada/

BAJARZ: /akord/

Na wysokiej górze

wilcy i puchacze...

Oj, nie myślisz ty o matce,

niech oczy wypłacze...

Na wysokiej górze

i lato i zima...

Raz powiedział Sabri słowo

BAJARZ: c.d.

/akord/

Drógę, którą osłowiok przebywa przez czterdzieści dni,
Dewy przemierzają przez dzień.

Ten jest ze wszystkich Dewów najéniglejszy...

/Akras unosi się w górę. Dekoracja - komnata Dewa.

Komnata jest pusta, tylko w rogu stoi smukły, srebrny dzban,
wysoki na miarę człowieka.

Z lewej wchodzi Dew, wyjmując jabłko, uderza w nie łapskiem,
podrzuci do góry. Z góry spada Sabri./

DEW: Czekaj tu na mnie! haha!

/zamyka drzwi na klucz/

○ /SABRI rozgląda się chodzi po komnacie, zbliża się do DZBANA,
chce zajrzeć do środka, lecz nie może dosięgnąć/

SABRI: Ciekawo, co przechowują w tym dzbanie... /opuka go,
dzban dudni głucho. Sabri zaczyna się nudzić. Chodzi
tu i tam, wreszcie siada na ziemi i nuci/

/Wchodzi PERI w fartuszu. Nie jest to "zwykła" dziewczyna,
więc twarz ma odskoniętą. Stawia tacę, siada u stóp dzbana/

SABRI: Dziękuję. /bierze się do jedzenia/ Jesteś niewolnicą
Dewa?

PERI: Nie. Ja tu mieszkam. Od paru lat...

SABRI: Tak? - Bardzo się cieszę... /zajada/

PERI: Jak się tu dostałeś, bracie?

SABRI: /j.w./ Pflili! Balonem!

PERI: No tak! - I jeszcze podśpiewujesz!
Czy wiesz, co cię tu czeka?

SABRI: /j.w. O, dużo pracy!... Świetnie gotujesz!

PERI: Pewnie zwabił cię Czarny Dew obietnicą nauki Allen Kallen?

SABRI: Tak. Muszę się nauczyć tej gry!

PERI: Spójrz na tę wieżę! /prowadzi go do okna, które zniża się samo do poziomu S./

SABRI: O Allah!

PERI: To są czaszki ludzi, którzy chcieli nauczyć się Allen Kallen,

SABRI: Niech Allah da im spocząć w pokoju...

Ale ja się nauczę! Muszę się nauczyć!

PERI: Widzę, że jesteś odważny... Dam ci jedną radę, może się na coś przyda...

SABRI: Zrobię wszystko, co każesz, bo chcę się ożenić z Córką Padyszacha.

PERI: Z Gilane?

SABRI: TAK! Znasz ją?

PERI: Ja wszystkich znam. To dobra dziewczyna...

A teraz słuchaj: - Dew wróci o świcie i zechce nocować się z tobą. Ulegnij mu natychmiast! Gdyś choć na sekundę napiął mięśnie, Dew rozszarpie cię na kawałki.

SABRI: A niech go kaczki zdeposują!

/Wielka łapa porwana S. przez okno. Peri tuli się do Dabana

Za sceną - odgłosy walki, okrzyki i sapanie Dewa/

Głos Dewa: Ciemajda... Buża, maczana w mleku... Buża!...

Głotuch sakaleowaty... Kukurydza mielona... Mamały-ga!

/wrzuca Sabriego w kąt komnaty, wciokłty/:

Ma - na - zy - ga!

SABRI: /Sabri obmacuje nogi i ręce głęboko urażony/
Mamałyga...

PERI: /zadowolona/ No, posłuchałeś mnie bracie, więc żyjesz!

SABRI: Zapraszam cię na wesele /chce wstać/ Aj!

PERI: Za wcześnie! Nie dzieli się skóry na żywym niedźwiedziu.
Muszę cię jeszcze nauczyć, jak trzeba grać w Allen Ka-
llen. Allen Kallem pozwoli ci robić rzeczy n i e -
p r a w d o p o d o b n e....

SABRI: Fiu, fiu...

/za sceną świst, gwizd, łopotanie czarnych skrzydeł; strasz-
ny przeciąg porywa Sabriego/

BAJARZ: Sabri! Sabri! Nie krzyknij!

PERI: /z oknie/

Jak Cię będzie niósł nad wierchami,

Nie krzyknij!

BAJARZ: /nasłuchuje, woła/

Sabri! Sabri!

PERI: Jak będzie Tobą ciskał w przepaści i jary,

Nie krzyknij!

BAJARZ: /j.w./ Sabri! Sabri!

PERI: Jak Cię będzie topił w czarnym oceanie,

Nie krzyknij...

BAJARZ: Nie krzyknij!

/świsł, gwizd, czarne skrzydło wrzuce S., który pada
jak martwy/

PERI: /podchodzi, nucąc piosenkę o kwiatach, dotyka S., ten
otwiera oczy/

Nie traćmy czasu, Sabri. Wytrwałość, odwaga to dużo,
ale jeszcze nie wszystko. Potrzebny jest jeszcze rozum...

SABRI: Z rozumem to u mnie nie tego?...

Nie umiem czytać, nie znam Świętej Księgi...

PERI: Nie chodzi o rozum, który dają księgi. Wystarczy
patrzeć, słuchać i myśleć...

/siadają u stóp dzbanu, arras opada/

BAJARZ: I tak przez dni czterdzieści Dew znęcał się nad Sabrim,
a przez czterdzieści nocy Peri uczyła Sabriego, jakie
są sposoby grania w Allen Kallem, Wreszcie Dew...

DEW: /za sceną/ Jesteś skończoną ciemną, mój mały.
Nie umiesz się bić, a chciałbyś pojąć sztukę, jak grać
w Allen Kallem?! - Wynos się po przedzej do swojej
mamusi - ty ... ty... ty... Malowane ciele, tfy!

/muzyka/

BAJARZ: ... Ptaki czas niosą na skrzydłach...

/arras odsłania szczyt góry. Na szczycie Sabri i Peri,
u podnóża góry idzie Matka z Osiołkiem/

SABRI: Przyjdiesz na wesele?

PERI: Przyjdę, ale z Dabanem.

SABRI: Tak bardzo go lubisz?

PERI: Kocham.

SABRI: Kochasz? Daban?? - Jakaś Ty dziwna, Peri. Jak można
kochać dzban, choćby był cały ze srebra?

- PERI: W tym dzbanie jest zaklęte moje szczęście.
- SABRI: Aha... rozumiem, ale nie za bardzo...
- PERI: Jeśli dochowasz zasad Allen Kallen, będziesz mógł, Sabri, zwrócić mi szczęście, które utraciłam...
- SABRI: Postaram się Peri, a teraz dziękuję ci i... dowidzenia! /schodzi w dół/
- BAJARZ: /uderza w struny/
Człowiek, który poznał sztukę Allen Kallen...
- PERI: - nigdy nie łamie słowa...
- BAJARZ: Człowiek, który poznał sztukę Allen Kallen...
- PERI: - nigdy nie krzywdzi słabszego...
- BAJARZ: Człowiek, który poznał sztukę Allen Kallen...
- PERI: - nigdy nie będzie się mścił.
- SABRI: Mamo!
- MATKA: Sabri! Dziecko moje /padają sobie w objęcia/
- OSIOLEK: /obwąchując S. z niesmakiem/ Apsik! ... Haaaapsik!
Frraaaapsik!! Dądddddpsik! Cuchnie... D... dd...
d... ddd... ewent! AAapsik! Wracajmy do domu...

/Idąc, śpiewa piosenkę o kwiatkach. BAJARZ uderza w struny.

SABRI znika pod rampą, a w tym miejscu wyrasta biały królik,
harcuje wokół MATKI/

- MATKA: Synku! /rozgląda się/
Hop hop! Gdzie jesteś, synku? Syneczku!

/SABRI-KROLIK staje przed nią słupka, wąsikami rusza, przebiera łapkami. BAJARZ uderza w struny. Królik znika pod rampą, skąd wyrasta SABRI/

MATKA: Gdzieś ty się podziewał, chłopaku?! - Królik się tu kręcił, mogliśmy go złapać i sprzedać na bazarze...

SABRI: /śmieje się, obejmuje Matkę, idą dalej podśpiewując/
/BAJARZ uderza w struny. Sabri znika, spod rampy wyrasta biały Jeleń i bryka wokół Matki/

MATKA: /chcąc złapać chłopca za ramię, trafia w pustkę.
Przystaje stropiona/ Ojej...

SABRI-JELEŃ /skubie ją za suknię, staje dęba, chce ją objąć/

MATKA: /opędza się, zniecierpliwiona/
Sabri! Chodź tutaj, zaraz i /SABRI-JELEŃ j.w./
Gdzie ty przepadasz? /SABRI-JELEŃ j.w./ Prędko! Złap tego Jelenia, sprzedamy go na bazarze /SABRI-JELEŃ
ociera się pyskiem o twarz Matki/
A to natrętne bydle!

/BAJARZ: uderza w struny, Jeleń znika/

SABRI: Co się stało? Przecież jestem...

MATKA: /wzburzona/ Łap Jelenia, Białego Jelenia! Szukaj...

/Sabri udaje, że szuka. Osioł patrzy na Sabriego z rozdziewionym pyskiem/

OSIOŁEK: /ze zdziwieniem/ Ija chachacha uuu!

MATKA: /do S./ Mówię ci, sierść miał aksamitną, złote kopytka, brylantowe rogi... Nigdy nie myślałam, żeś taki niedojda!

/Sabri w śniech, Bazarz uderza w struny, SABRI na oczach Matki
namienia się w wierzchołkę czystej krwi arabskiej. Matka i
Osiołek aż przysiedli/

OSIOLEK: /z najwyższym zdumieniem/ Ija unuuuuu...?!

MATKA: To ty Sabri? Ty?!

SABRI-KON: Ja. Gram z tobą w Allen Kallen...

MATKA: /nie pojmując/ Aha... Aha... Aha...

SABRI: A teraz wiedz mnie Matusi, na bazar i sprzedaj. Ale
tylko Padyszachowi.

MATKA: Jaksob bym cię miała sprzedać, syneczku?!

SABRI-KON: Nie się nie martw, Matusi, tylko rób co mówię.

MATKA: /zdejmuje z rąk chustkę, zarzuca Kobyłce na szyję/
Niech ci będzie... /wyprowadza go w kierunku kulis,
za nimi Osiołek/

/Arvas pozwoli opadać, Matka i Sabri znikają w kulisie/

OSIOLEK: /zatrzymuje się, do B./ I co teraz będzie?...!

BAJARZ: /rozkłada ręce. Osiołek znika w kulisie/

BAJARZ: /zmiana not. muz./... I powiodła go na targ, na sprze-
danie... Zbiegli się tłum ludzi, bo tak pięknego
zwierzęcia jeszcze nie widziano...

/Zmiana not. muz. Arvas idzie w górę. Na bazarze: matka z wio-
rzechówką, Osiołek, Kupey/

BÉLMAL: Jak rynek rynkiem...

ABDURRAHMAN: Słońce słońcem...

AMMED: a księżyc księżycem,

WZROSTY: Nikt jeszcze nie widział tak pięknej Kobyłki!

BAJARZ: Ale kto ją kupi? Kto ma tyle złota??

/fanfary. Wszyscy padają na twarz/

WSZYSCY: /szeptem/ Padyszach... Padyszach... Padyszach...

/"Wierzechówka" prezentuje się jaknajkorzystniej/

PADYSZACH: /jęknął z zachwytem, ale tonem kupca:/

Aaa! ... A cóż to za szkapina?

BAJARZ: Szkapina?!

MATKA: i KUPCY: Szkapina?

OSIOŁ: O, Wielki Ośle, trzymaj mnie!

PADYSZACH: Nie chcesz, Starucho, za tę nędzną krebicę? He?

KUPCY: /podpowiadają/ Worek złota... Dwa worki...

MATKA: /milczy, zdezorientowana/

PADYSZACH: Bierz, Starucho, dwa groszaki /rzuca/ i nie gadaj wiele.

KUPCY: /oburzeni/ Allah jest wielki...

BAJARZ: A Padyszach jest Jego namiestnikiem na ziemi...

/Wszyscy padają na twarze. Bazar odjeżdża na lewo, z prawej nadjeżdża powoli Pałac Padyszacha/

PADYSZACH: /zatrzymuje się/ Niechaj moi uczeni przejrzą wszystkie księgi...

WIEŻY I: Rozkażę im, najmądrzy z Padyszachów, ale wiem, że nie w nich nie znajdę. Bo ani dziadek - zaprawdę - mego dziadka, ni pradziadek - zaprawdę! - prapradziadka, ni prapradziad prapra prapradziadka nie widzieli tak pięknej Kobylki.

/Idąc, zatrzymując się co parę kroków, by podziwiać Wierzechówkę i podkroślając swój zachwyt kokysaniem się i omokaniem. Najgłośniejszemu omoka Bajarz/

PADYSZACH: Co za przepiękna maść!

WEZYR I: Siwa! a a a c c !

/Osiołek nadbiega. Będzie teraz krążył wokół świty, usiłując przybierać wdziałeczne pozy wierzchońki/

WEZYR II: Jabłkowita! a a c c !

PADYSZACH: A grzywa!

WEZYR I: Jak jedwab!

WEZYR II: Aa ! oo!

PADYSZACH: Ogon! Podziwiajcie ogon!

WEZYR II: Jak strusie pióra...

WEZYR I: A a c c !

PADYSZACH: Ośada! /wierzchońka podnosi ogon wysoko/

WEZYR I: Jak ślup księżyc!

WEZYR II: A a c c !

PADYSZACH: Spójrzcie na nogi!

WEZYR II: Jak pędy bambus! aa ccc

WEZYR I: A a c c !

/wierzchońka unosi przednią nogę, zginając i rozginając w pęcinie, Osioł, na którego nikt nie zwracał uwagi, obrażony odchodzi/

PADYSZACH: /gładząc/ A pęcina?

WEZYR I: Jak stru....

WEZYR II: /przerywając/... na na na! Stru....

WEZYR I: /rytualizując/ Jak się....

WEZYR II: /t.n./... ciwa... ciwa... ciwa...! Jak...

PADYSZACH: /grońcie/ Cooooo?

WEZYROWIE: /pogodzeni/ Jak cięciwa! Jak struna! Jak cięciwa!
/wazysej cmokają/

PADYSZACH: Cud królewskiej urody!!!

/Orszak zbliża się do okien księżniczki. W omokanie włącza się muzyka/

GULANE: /Śpiewa piosenkę o kwiatach, str. III, o róży/

GULANE: W ogrodzie za pałacem róże posadziłam,
zakwitły białe, czerwone...
Wieczorem słowikowi każda róża miła,
ale gdzie moja - biała??

/Orszak zatrzymuje się. Wszyscy słuchają, nawet Padyszach. Wazyrowie popadli w ekstazę: wypięli brzuchy, na których spoczyły dłonie, zadarli głowy.

BAJARZ uderza w struny. Wierzechówka znika, undeczka ląduje na turbanie Wazyra I, a na miejscu klaszy pojawia się bukiet białych róż. Nikt tego nie zauważył, prócz KATA. KAT podnosi kwiaty i rzuca w okno Księżniczki. GULANE ogląda je, wacha, tuli do policzka. W czasie tej sceny Bazarz zwraca się do publiczności:/

BAJARZ: Gdy tak Sahra gra w Allen Kallen z samym Padyszachem, wlecieć doszła do uszu Dewa. W mig pojął co się święci i w postaci Czarnego Wietru pognął do miasteczka..

/Akord Dewa/

DEW: /wpada na scenę, by porwać bukiet z rąk Gulane.
Bukiet spada na ziemię/

GULANE: Ach! gdzie moje róże! Gdzie róże???

/BAJARZ ~ akord SABRILEGO. Z miejsca, gdzie zniknął bukiet wybiega biała myszka/

GULANE: Jaka śliczna myszka! Ojczel! Och, jaka śliczna!

PADYSZACH: Mysz? - Mysz! /do Wezyra I/ Gdzie moje lamparty?

/BAJARZ - akord DEWA. Dew znika pod rampą, z tego miejsca wypełza Czarny Wąż. Z syktem sunie za Białą myszką, która wybiega na proscenium/

PADYSZACH: Ażach jest wielki... /do W. II/ Stawiam worek srebra na Węża!

GULANE: A ja złoty warchoł na mysz!

WEZYR I: /do Wezyra II/ Ale suniel Widać, że z mojej szkoły! Stawiam pierścień z rubinem na Czarnego węża!

WEZYR II: /chcąc się przypodobać Gulane/

A ja konia z rzędem na mysz!

WEZYR I: Przegrałeś! Już ją ma... już ją ma!

GULANE: Biała myszko, uciekaj!

/Mysz skacze w górę. Wąż pręży się i opada/

BAJARZ: /akord SABRILEGO. Mysz znika w górze, a z tego miejsca sypie się na scenę biały groch/

PADYSZACH: Oooooo! ... Skąd ten groch?!

WSZYSCY: Cooooo?! ... Grochoch?!... Grochi!

/BAJARZ - akord DEWA. Wąż znika, z pod rampy wyfrunę czarny kogut, rzuca się na groch/

GULANE: Jakie wstrętne kogucisko! ...

PADYSZACH: Gdzie podział się Wąż? Gdzie wąż?

WEZYR I: /do Wezyra II/ Co za żarłoczny ptaki!

No, zje czy nie zje?

WEZYR II: Nie zje.

WEZYR I: Zje. Stawiam na koguta!

WEZYR II: Na koguta?... To i ja na koguta!

PADYSZACH: /grymasnie/ Gdzie Czarny Wąż? Znikł... /gniewa się/
Eeee, niech sobie znika. Stawiam na koguta!

GULANE: /płaczliwie/ A ja... złoty warkocz... na grzechy!

BAJANZ: Piętnaście... dziesięć... siedem... cztery!

PADYSZACH: Córeczko, szykuj warkocze!

BAJANZ: Trzy... dwa... już tylko jedno ziarno...

GULANE: /łapie się za warkocz/ Nie! nie! nie!!!

/Kogut mija się po scenie za ostatnim ziarnem/

WSZYSCY: /prócz Gulane/ Kogut! Kogut! Niech żyje kogut!!

/BAJANZ - akord SABRINGS. Na miejscu ziarna wyrasta biały lis/

PADYSZACH: Ażach jest...!

WEZYROWIE: /rozszepietaniem gł./ ... lisem, lisem! Stawiamy na lisa!

KAT: /śmieje się/ Ha... ha... ha... /zreflektował się/
Haaaps!

WEZYROWIE: Haps! Haps!

/Biały lis chwytł czarnego koguta, który rozplywa się
w czarnym dymie/

GULANE: /puszczając warkocz/ Ochi /wychyla się z okna/

WSZYSCY: Brawo! Brawo! /klaszcząc, otaczają lisa/

GŁOS DEWA: /poważny/ Nie konteszył się na mnie i wygrał. Wygrał! Żegnaj i żyj w spokoju!

/Lis staje na zadnich łapach, i z lisiej skóry wychodzi
SABRI/

SABRI: /Kłania się/ Dziękuję... dziękuję...

PADYSZACH, WEZYR I i II /rozstępując się niemile zdziwieni/
Ooooo! Co to znaczy?!...

GULANE: /radośnie/ Ach!

BAJARZ: Wiedziakom, że tak będzie.

SABRI: /składa ukłon Gulanie, do Padyszacha/
Dotrzymałem słowa, mojemu Padyszachowi. Umieć grać w Allem
Kallon. Daj mi swą córkę za żonę.

GULANE: /zastania jedno oko warkoczen, drugim obserwuje Sabriego.
/szepcąc/ och, tak... tak!

PADYSZACH: /gwałtownie trzęsie brodą/

BAJARZ: Ale żył! Tak się trzęsie ze złości, że mało mu broda
nie odpaśnie...

WEZYR OTUR: /krwając turbanami, z ironią/ Ho, ho, ho...

KAT: /daje szturchańca STRAŻNIKOWI I, STRAŻNIK I j.w.,
STRAŻNIK II, odchodzą na bok/

PADYSZACH: Em... Em... Pomyślimy o tym...

SABRI: Dają ci czterdzieści dni do namysłu... Jeśli złamiesz
słowo...

PADYSZACH: Atłach jest wielki... /wciąż/ Strażci

/Muszą w stronę bramy. STRAŻNIK w popłochu zajmują swoje
miejscu. Wchodzą do pałacu w kolejności: Strażnik I, Strażnik
II, Padyszach, Wezyr II, Wezyr I, Kat. WEZYR I zatrzymał się
w bramie by pogrozić Sabriemu pięścią, co rozbawiło Kato.
Sabri nie widzi tej sceny, upatrzony w Gulane. Ona przesyła
mu całusa i znikła w głębi/.

/namyśla/

/Aras powoli opada/

BAJARZ: Ptaki czas niesą na skrzydłach...

/muzyka/

Przez dni czterdzięci Padyszach z Wezyrami, Uczonymi i dworzanami radzili, jak pozbyć się Sabriego. Widzieli, że nie zdołają go zabić ani uwięzić, więc szukali podstępów, wykrętów...

Przez dni czterdzięci Sabri kładł na oknie książniczkę różę. Przez 10 dni - białą, przez 10 dni - herbacianą, przez 10 dni - morelową i przez dziesięć dni pasową różę. Książniczka całowała je i kładła do wazonu, a żadna róża nie więdła.

/muzyka fanfarcowa/

/Arras podnosi się - dekoracja - Pałac Padyszacha... Sabri kładzie pasową różę na oknie, podchodzi do Padyszacha/

Padyszach na tronie. Po obu stronach Wezyrowie, Strażnicy. Z boku, na prawo - Kat/

SABRI: Najmędrszy z Padyszachów /ukłon/, przychodzę po twoją córkę...

PADYSZACH: Po którą?... bo, mam ich 199

BAJARZ: Jakto, po którą? A to mi gadanie!

SABRI: Po Gillane, wielki Padyszachu.

PADYSZACH: Gillane?! Pierwsze słyszę...

SABRI: Wiem, że chcesz mi nie oszukać, chociaż dajesz słowo. Ostrzegam cię po raz ostatni...

BAJARZ: Czyżby Padyszach zapomniał, jak jest mój Allen Kallen?

PADYSZACH: /zły/ Bezczelny chłystku! Nędzarzu!! /Wezyrowie, z oznakami niepokoju szepcą Padyszachowi na ucho, do widowni dochodzi tylko raz po raz "Allen Kallen"/. /Padyszach się wzdryga. Sabri patrzy w okno, w którym zjawia się Gulane. Sabri - głęboki ukłon. Padyszach wściekły:/
 YYYYYY! /zrywa się z tronu, Sabri daje znak ręką, by usiadł. Padyszach gwałtownie siada/ Yyyy...

BAJARZ: Czar działa!

WEZYROWIE /przerażeni/ YYYYYY!!!!

PADYSZACH: /z bezradną złością/ Ty... ty... ty... drapichruście!
 Jeśli Gulane będzie twoją żoną, stanie się to wbrew mojej woli!

SABRI: Czy chcesz, Gulane?

BAJARZ: Nie bój się, Gulane.

GULANE: Chcę!

PADYSZACH: Niegodna! /chce wstać, lecz nie może/ Kto mnie przypięł do tronu?! /Wezyrowie biegną pomagać/

BAJARZ: Nie wysyłajcie się na próżno... Czar działa!

SABRI: A teraz czas na wesele.

PADYSZACH: Wesele?!... Ale bez mnie! /odwraca się tyłem/

SABRI: /na środku sceny, tyłem do publiczności, wznosi ręce/
 AAAAAL... gyrtła myrtła bałdyra mał dyra... LLLLLLMM
 /rozsuwa się brama i znika za kulisami, tron odejżdża w głąb sceny na prawo. Wezyrowie i Strażnicy zostają na swoich miejscach. Przez chwilę kręcą się w kółko, zdezorientowani/

WEZYR I i WEZYR II /parę kroków w stronę Padyszacha, kłaniając się/
Najwspanialszy z Padyszachów... /Padyszach się nie od-
wraca. Wezyrowie kłaniają się sobie nawzajem. Potem chcą
zwrócić uwagę Sabriego, wskazując Padyszacha i pukając
się w czoło/

WEZYR I: Kuku... kuku na sunia...

WEZYR II: Kuku... kuku...

SABRI: /nie zwraca uwagi, do Strażników i Kata/ Przynieście
bęben, surmy i flety!

STRAŻNICY I KAT: /wybiegają na prawo/

BAJARZ: /stroї sz na wesołą nutę/

WEZYR I: /stara się na próżno zwrócić uwagę Sabriego/
Eeee, lepiej zagrajmy w żepki!

WEZYR II: Z rozkoszą, Wielki Wezyrze! /stają bokiem do sceny,
grają/

PADYSZACH: /odwraca się na chwilę, woła/ Gdzie moi wezyrowie?

/Wezyrowie zatykają uszy. Padyszach wściekle zatrzęsł brodą/
Utnę in głowy!

WEZYROWIE: /pogardliwie/ Phi! /grają dalej/

/w tym czasie Sabri wykonuje swoje gesty, woła/

SABRI: KAAAAAAA... /mruczy coś niezrozumiale/ ... LLLLLL!

/Na scenę spływa z sufitu wspaniały dywan, na nim obrus, za
nim bogato haftowane poduszki/

WEZYROWIE: /z zachwytem/ OOOOOO!

SABRI: /j.w./ AAAAAA... szurda burda.... LLLLLL!

/zjeżdżają półmiski z jedzeniem, puchary, zastawa. Wezyrowie nieznacznie zbliżają się do dywanu/

WEZYR I: /ogląda się/ Indyk z kasztanami! /pomylił ręce/

WEZYR II: Szachrujesz, Wielki Wezyrze!

WEZYR I: /z naciskiem/ Mylę się, szelgodny zastępco! /grają/

PADYSZACH: /odwrócił się na chwilę/ Honary! /obrażony/ Nie będę jadł!

WEZYR II: Ananasy /klepie się po brzuchu, pomylił ręce/

WEZYR I: Szachrujesz!

WEZYR II: /skromnie, nie bez ironii/

Mylę się Wielki Wezyrze...

WEZYR I i II: Sorbet różany, mniem, mniem... /coraz bliżej dywanu, machają rękami na chybił trafił/

BAJARZ: /robi przegląd potraw/ Jest pilaw, to najważniejsze!
/wołą dyskretnie/ Pospiesz się, Gulane!

PADYSZACH: /j.w./ Słone gołąbki w żonkillowym sosie! /j.w./ Nie będę jadł!

/WEZYROWIE chybkami zajmują miejsca na dywanie.

STRAŻNICY UNOSZA bębny i flety, ustawiają na lewo, w głębi i siadają przy instrumentach, KAT stawia bęben między Strażnikami, odchodzi na prawo.

Z prawej wchodzi GULANE z bukietem róż. SABRI podchodzi, podaje jej rękę/

GULANE: Ojczek!

PADYSZACH: /j.w./ Precz, niewdzięczna córko! /j.w./ Precz!

GULANE: /robi krok ku ojcu, wraca, tuli się do Sabriego/

BAJARZ: Orkiestra, tuż!

/z lewej wchodzi MATKA, w nowej chuście, za nią OSIÓLEK
w barwnym czaprazku/

PADYSZACH: /j.w./ Wynoś się, bezczelna zobraczko! /j.w./

MATKA: /przystaje, niezdecydowana, OSIÓLEK popycha ją naprzód/

BAJARZ: Nie bój się, Matko... /Matka idzie ku Sabriemu/

SABRI: Mamot! Jesteś nareszcie! /prowadzi ją do Gulane. Oboje
kłękają, całują kraj szaty/

W tym czasie OSIÓLEK zagląda do półmisków, wybiera
owoce, daje po łapach WEZYROM, którzy obskubują potrawy/

WEZYROWIE: Aji!... Aja!... aji!

OSIÓLEK: /rozgląda się, zobaczył będąc/ No, nareszcie mam gdzie
jeść! układa owoce na bębnie/

SABRI I GULANE: Matko, prosimy cię o błogosławieństwo!

PADYSZACH: /j.w./ O hańbo! O wstydzie! /Chce wstać, lecz nie może/

MATKA: /błogosławi młodych, obejmuje/ A teraz siadajmy do
stołu...

BAJARZ: Ku wielkiej radości Wezyrów, siadają... Kat pełni
obowiązki podczaszego... /Strażnicy grają skocznie,
BAJARZ podśpiewuje. Wszyscy jedzą prócz Gulane, która
co chwila spogląda na Padyszacha. Ten, odwrócony tyłem,
wściekle trzęsie brodą/

GULANE: ... Ojczu...

PADYSZACH: Precz z moich oczu!

GULANE: /płaczliwie/ Ojczu! /płacze/ O, ja nieszczęśliwa...

/MATKA I SABRI pocieszają Gulane. Wchodzi niezauważona PERI
z dzbanem. Daje znak Bajarzowi, żeby jej nie zdradził.

Podchodzi do niego/

PERI: Ach, szemrze struga - nie dla mnie...

Ach, pachną kwiaty - nie dla mnie

Ach, słońce świeci - nie dla mnie

odkąd straciłam Mustafę.

BAJARZ: Niech człowiek zbawi człowieka

Niech człowiek zbawi Mustafę...

PERI: Ach, warkocz plotę - rozplatom...

Ach, wodę czerpię - wylewam...

Ach, płótno białe - nadarmo

odkąd straciłam Mustafę.

BAJARZ: Niech człowiek zbawi człowieka

Niech Sabri zbawi Mustafę...

SABRI: Perii... Chodź do nas, Perii

PERI: /podechodzi, stawia dzban, siada u jego stóp, do Gulane/

Nie płacz, Kochanie...

GULANE: /szlocha/ Ach, ojciec mój, ojciec...

KAT: /łagodząc sytuację/ Światło naszych oczu, dla ciebie
sorbet różany...

GULANE: /odsuwa puchar/ Nie... nie...

KAT: Dla ciebie, wielki padyszachu, ognista rakieta...

PADYSZACH: Nie będę pił!

Nie będę jadł! Nie będę pił!

GULANE: /szlocha/ O ja nieszczęśliwa!

PERI: Serce Padyszacha skamieniało, odkąd utracił syna...

BAJARZ: Niech Allen Kallan poruszy to serce z kamienia!

Sabri, zrób coś.

- SABRI: /Bierze półmisek z gołąbkami, czaruje, potem rzuca nim w Padyszach. Gołąbki się zrywają, obsiadają płaszc i turban Padyszacha, który na teraz zamiast berka Zankil/ Allen Kallen, al-be-lallen...
- PADYSZACH: /gładzą ptaszki z czułością/ Duś... duś... gołąbeczki! duś... duś... /podnosi głowę, woła radośnie/ Najdroższa córko!
- WEZYROW II: /z kęsami w ustach, oskubiali/ Pa...pa...pa... padyszach!?
- GULANE: Tatusiu!
- PADYSZACH: /obejmując/ Dziecko moje! Jaki ja jestem szczęśliwy! /gołąbki gruchają/ Duś...duś... /kłania się dwornie Matce i Peri/ Witajcie, czcigodne dany! Witaj, młodzieńcze...
- WEZYROW II: /kłaniają się na prawo i lewo/
- PERI: /wraca do dzbanu i obejmuje go czule/
- WEZYROW II: Niech żyje najwładzejszy władca na tej ziemi...
- PADYSZACH: /skromnie/ To nie ja, nie ja... /Siada, je karmi gołąbko/
- WEZYR I i WEZYR II: Obstępują Padyszacha.
- SABRI: /podchodząc do Peri/ A ty się tulisz, siostrze, do zimnego dzbanu...
- PERI: Wiesz przecież, że w tym dzbanie zaklęto moje szczęście. Ty jeden możesz mi je zwrócić,
- SABRI: Mów, co mam zrobić?
- PERI: Odpowiedz mi na pytanie:
"Zamiast wina - krew,
zamiast kwiatów - serce.

PERI: /c.d./

Serce biło, nie bije;

Nie bije, ale może bić.

Co to jest?

SABRI:

Wiesz przecież, że u mnie z rozumem nie tego...

/namyśla się/ Serce biło, nie bije; - nie bije,
ale może bić... już wiem!

Wiem! - Człowiek, zaklęty w dzban!

PERI:

Zgadłeś!

BAJARZ:

Zgadłeś!

SABRI:

/podbiega do dzbanu, opukuje/

PERI:

A teraz - dmuchaj! /nachyla dzban, Sabri dmucha,
dzban się rozpada, wychodzi zeń MUSTAFA, w srebrzystym,
obcisłym stroju/

WSZYSCY:

/prócz Padyszacha, zajętego karmieniem gołębi/

Oooo! Jaki piękny...

PERI:

Mustafa! Mustafa...

MUSTAFA:

/przeciąga się/ Aaa... za długi spałem. /obejmuje/
Peri, moja Peri, jesteś przy mnie?! Peri...

GULANE

/podbiega/ Mustafa? O, allach! Mustafa! Pan brat!

PADYSZACH:

/przeciera oczy/ To niemożliwe... niemożliwe...
mój syn... mój syn!

WEZIROWIE:

/z pełnymi ustami/ Na... na... na... następcą tronu?

/Ogólne zamieszanie, wszyscy padają sobie w objęcia, bicia
w łeb, okrzyki/

BAJARZ:

Spokojnie... Spokojnie... Podziękujcie Sabriemu...

MUSTAFA:

Dziękujemy Ci, Sabri...

Ojciec, to mój wybawca... /przedstawia/

PADYSZACH: Będzie moim zięciem! /zdejmuje koronę/ A tobie, synku,
oddaję koronę.

/Mustafa stawia koronę na dywanie, Gulane ustawia w nią
bukiet/ Nareszcie będę robił to, co lubię. Będę hodował gołębie
i czystej krwi araby!

WEZYROWIE: Bukiet w koronie!? - Świętokradstwo! Zbeszczesz-cze-nie!
/kłaniają się koronie/

MUSTAFA: Sabri! Gulane! Zatańczcie!

BAJARZ: ... w ogrodzie za pałacem
różę posadziłam,
zakwitły białe, czerwone...

GULANE: Wiozłam słowikowi każdą -
różę miłą,
Ale gdzie moja?... Biała?

SABRI: Jest moja róża...

GULANE: Jest moja róża

WSZYSCY: Jest moja róża biała!

/tańczą. Gdy przechodzą koło Mustafy, Sabri podbiega/

SABRI: /rosgromszkowany/ Powiedz mi nareszcie,
Kto Cię zachwycił?

MUSTAFA: Najokrutniejszy z Dendw, Czarny Dew.

SABRI: Ale dlaczego? Czy grałeś z nim w Allen Kallem?

MUSTAFA: Tak, i zmałam zasady gry, kiedyś Ci o tym
opowiem.

BAJARZ: Człowiek, który poznał sztukę Allen Kallem

MUSTAFA I SABRI: nigdy nie będzie się mścił.

MUSTAFA: A teraz wszyscy podajmy sobie ręce...

/oblepiiony gołębiami Padyszach podaje rękę Matce, za nią
kroczą młodzie. Gdy przechodzą koło korony, róże wyskakują
parami tworząc wesoły krąg. Pozostali klaszczą, Osioł bębni/

ARRAS POWOLI OPADA

BAJARZ: Przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy trwało
weselisko. Jedli, pili, świętowali i mnie jadłem
i napojem bojnie częstowali...

/ARRAS zasłonił scenę. Muzyka oddala się, cichnie/
... a wy pewnie chcecie wiedzieć, co się działo
dalej...?

/odchodząc/ A no, Padyszach zajął się swymi gołębiami
i założył pierusze na świecie ZOO...
Mustafa swócił podbitym przez ojca krajem wolność
i zrabowane skarby...
Sabri i Gilane mieli dużo dzieci, kołysała je Matka.

OSIOŁ: /wybiega z kulis/

A Osioł nie był kłep
i poszedł na kaskawy chleb!

BAJARZ: A teraz pora się rozejść! Spać!
/zapędza Osia w kulis/

/do widowni/ A teraz pora się rozejść, ho...

/muzyka/

Płoki czas niesą na skrzydłach...

/muzyka/

K U R T Y N A

865
11. VI. 68